Nr. 25 . Tarnów dnia 17 czerwca 1928. Rok IV.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy.
Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Cóż trzeba czynić?

II.

Ostatnie wybory wykazały dobitnie, że siły katolickie są wielkie, ale rozbite, rozproszkowane. Na Nr. 30. (Unja Katol.) tylko padło okrągło 200 tysięcy głosów w całej Polsce, mimo, że nas bito (co jest »tajemnicą publiczną«) z różnych stron, a nawet i z tej, z której najmniej się spodziewaliśmy tego, bo niejeden p. urzędnik, do niedawna Piastowiec zabity, chciał zostać może wojewodą lub przynajmniej wicewojewodą.

Te 200 tysięcy głosów — to głosy samych „bitych" katolików, oprócz innych głosów katolickich, oddanych na inne listy wyborcze.

Socjaliście z Tarnowa, zarzucającemu nawet wobec jedynkowych kandydatów — jak p. Byrce, że **„wszyscy** stojący za plecami p. Piłsudskiego i Bojki, to ludzie o brudnych rękach" uszło bezkarnie... a księdza wzywano do »raportu« za to, że zachęcał wyborców do głosowania za ks. Kasprzykiem, albo wysyłano specjalną komisję celem ściągnięcia protokołu... z kogo? z chorego proboszcza, który miał rzekomo agitować do Senatu na Nr. 25. (Szkoda, że Witosa i jego agitatorów nie ściągano!) — a jednemu obywatelowi groził zast. komendanta policji państwowej aresztem 7 mio dniowym za urządzanie wiecu poufnego za zaproszeniami na Nr. 30. (To szczere poparcie! tylko od księdza żądało się popierania wbrew przekonaniu nieraz i w niejednym okręgu.)

Dlaczegóż stojących za Rządem—i to szczerze stojących nieraz spotkała przykrość ze strony nie Rządu warszawskiego, lecz ze strony nietaktownego urzędnika? Dlatego, że ten otoczył się ludźmi miernymi i od nich czerpał „informacje" — (że ten »endek«, tamten „piastowiec", ten »obłudny«, — ten „od oka" agituje, ten boi się utraty posady, ten „kryminału"...) zamiast zetknąć się bezpośrednio z ludźmi uczciwymi o czystym charakterze i zasiągnąć u nich języka. A zaufało się n. p. jednemu panu-agitatorowi „rządowemu" — do niedawna „piastowcowi" zabitemu, lub „okoniowcowi" — który „darł koty" z proboszczem, wikarym i wójtem, który wcale nie cieszył się sympatją w gminie, ani w okolicy i nie miał żadnych wpływów — co zresztą najlepiej okazało się po głosowaniu.

Mimo szalonej agitacji ze strony Nr. 1. prowadzonej wprost na sposób amerykański, przecież katolicy zgrupowani w innych partjach przeforsowali znaczną część swych kandydatów — i to dobrych katolików, nie mając do dyspozycji całego aparatu jakim rozporządzał Nr. 1.

W samym powiecie tarnowskim najwięcej może rozpolitykowanym w Okręgu wyborczym 45., na Nr. 30. padło ok. 12 tysięcy głosów.

Gdyby wszystkie powiaty tak intenzywnie pracowały i prowadziły akcję katolicką, lub gdyby z każdej diecezji choć jeden (1) poseł katolicki został wybrany, to w całej Polsce mielibyśmy przeszło 20 posłów katolickich — ta grupa mogłaby w Sejmie i w kraju odegrać ważną rolę — a przy następnych wyborach i przy rzetelnej pracy — moglibyśmy przeprowadzić z 50 posłów.

Obecnie siły katolickie rozproszkowane w Sejmie i w społeczeństwie należy skupić w jeden wielki Obóz, który silnie niech poprze Rząd — to będzie początek szeroko zakrojonej akcji katolickiej!

Na zakończenie zacytuję apel katolików czeskich, umieszczony w „Czasie" z dn. 2/V. 1928.

Organ katol duchowieństwa czeskiego, praski „Czech" umieścił w jednym z ostatnich numerów artykuł wstępny zatytułowany: »Polskiemu Duchowieństwu«, w którym pewien wybitny duchowny czeski wypowiada swój sąd o rzekomo niedostatecznej pracy duchowieństwa naszego nad uświadomieniem politycznem katolickiego ludu polskiego.

„Przekonałem się pisze autor — podczas niego pobytu w Polsce, czego brak tamtejszym katolikom. Powiedziałem w Holandji na Kongresie katolickim jednemu z polskich duchownych w Poznaniu Ks. C.: Macie lud katolicki, ale nie jest on zorganizowany politycznie, a wy go pozostawiacie w rękach ukrytych wrogów Kościoła. Na cóż przyda się Meksykowi, że tam znajduje się ogromna większość katolików, gdy mają w rządzie masonów i socjalistów, a na krześle prezydjalnem potwór w osobie Callesa, który każe katolików mordować i torturować? Gdyby katolicy meksykańscy byli zorganizowani i głosy oddali na katolików, czy możliwe byłyby takie rządy i taki potwór na czele państwa?

Gdzież — kończy swe uwagi — bylibyśmy dziś w Czechach i Słowacji, gdybyśmy nie uświadamiali i politycznie nie zorganizowali masy ludu katolickiego przez nasze duchowieństwo? Braterskiemu narodowi polskiemu zawsze katolickiemu i jego duchowieństwu na czele z episkopatem rzucamy wezwanie: Założcie wielką partję polityczną na podstawie waszej tradycji narodowej i katolickiej, założcie **wielkie, katolickie stronnictwo ludowe** w Polsce".

Do powyższych uwag dodaję od siebie: Do stworzenia Wielkiego Katolickiego Obozu politycznego powinna wyjść inicjatywa od kleru wyższego; to słuszny postulat w dzisiejszych, wyjątkowych i zarażonych różnemi nowinkami — czasach, ale trzeba nadto zaprzągnąć do tej Wielkiej Akcji i do tego Wielkiego Dzieła i ludzi świeckich, wyrobionych, by razem stanęli w szeregach do wspólnej i zbożnej pracy nad odrodzeniem zatrutego ducha narodu. Zwłaszcza nasza inteligencja katolicka i nasze nauczycielstwo katolickie winno iść razem z duchowieństwem i do budowy tego wielkiego Obozu dorzucić niejedną cegiełkę swej pracy. Za taką pracę odwdzięczy się wcześniej czy później społeczeństwo nasze.

Już dawniej zorganizowało się nauczycielstwo, całe zastępy urzędnicze mają swe organizacje, w całym świecie zorganizowany jest „Izrael"; łączą się razem wrogowie Kościoła i wszczęli wspólną kampanję przeciw katolicyzmowi, prowadzą walkę mniej lub więcej otwartą. Wprawdzie i duchowieństwo katolickie ma swe „Unitasy" i „Koła", ale to wszystko nie wystarczy... za mało!

Do defenzywy, ewentualnie ofenzywy trzeba nam więcej siły, trzeba nam zwartym szeregiem iść na przebój, zmobilizować wszystkich katolików tak duchownych jak i świeckich, a zwycięstwo sprawy dobrej — pewne i niezawodne!

A zatem do pracy razem, podajmy sobie ręce wspólnie, organizujmy się, a żadna przemoc, żaden wróg nas nie pokona! **X. J. F.**

—o—

Dwudziestolecie maturzystów II. Gimnazjum.

Rokrocznie gromadzą tarnowskie szkoły średnie w swych gmachach byłych uczniów-maturzystów, obchodzących dwudziesto lub trzydziestolecie przełomowej chwili w życiu: zdania egzaminu dojrzałości, opuszczenia opiekuńczych murów szkolnych, a zarazem wypłynięcia na szerokie, bujne i niebezpieczne fale życia.

Chwila to dziwnie osobliwa. Z zadumą i rozrzewnieniem wraca każdy myślą do tych czasów młodości. Z radością śpieszy każdy na zjazd do miasta swych wzlotów młodzieńczych, do kolebki szkolnej swego wykształcenia i wychowania.

Zjazd tegoroczny maturzystów II. gimnazjum z przed lat dwudziestu godzien jest szczególnej wzmianki dziennikarskiej, ponieważ wzięli w nim udział Tarnowianie, dobrze już, a nawet zaszczytnie zasłużeni Ojczyźnie i postawieni na świecznikach społeczeństwa.

Zjazd rozpoczął się mszą św., którą odprawił w kościele Ks. Filipinów Ks. Prof. dr. Rec, b. katecheta II gimnazjum, w asyście b. uczniów ks. Malika i ks. Sorysa, przybyłych na zjazd.

Wśród zebranych uczniów całego zakładu zasiedli na przygotowanych krzesłach dawni uczniowie, chluby zakładu. Wysłuchali egzorty, wypowiedzianej przez Ks. dr. Reca, przypomnieli sobie dawne egzorty szkolne, ziarna, jakie zasiewał niegdyś Czcigodny Katecheta i niejedna zapewne refleksja zrodziła się w ich duszach. Kaznodzieja nawoływał młodzież do pracy dla dobra własnego i społecznego i stawiał im za wzór dawnych uczniów, przybyłych na zjazd.

Po mszy św. udali się uczestnicy do gimnazjum II. Przed gmachem szkolnym uczynili im uczniowie szpaler, przez który przeszli ich starsi koledzy w radosnym nastroju do tej sali szkolnej na parterze, do której uczęszczali w r. 1908 do klasy ósmej. Sala przystrojona była w zieleń i kwiaty.

W zjeździe wzięło udział 19 b. uczniów i sześciu ich byłych profesorów, a mianowicie: wizytator p. Wierzbicki, b. kurator prof. Sikora, dyr. Leśniodorski, ks. dr. Rec, były katecheta, b. gospodarz klasy prof. Trybowski i profesorzy: Droździkowski, Jarosz i Wojciechowski.

Zagaił zjazd dyr. Zakładu p. Orzech. Powitał dawnych uczniów. Uczcił pamięć poprzedników na urzędzie, zmarłych dyrektorów II. gimnazjum dr. Leńka i dyr. Piekarskiego. Rzucił myśl stworzenia Koła przyjaciół II. gimnazjum.

W imieniu b. uczniów przemówił p. Lalicki, zast. komisarza gen. Rzeczypospolitej w Gdańsku jako jeden z wykonawców woli kolegów z przed lat dwudziestu. Odnowił pamięć lat minionych z przed wielkiej wojny, kiedy to młodzież śniła złoty sen o wolności Ojczyzny i pracowała w tajnych organizacjach nad sobą i nad wyzwoleniem. Wyraził przywiązanie i wdzięczność do dawnych wychowawców. Uczcił pamięć zmarłych profesorów: Dyducha i Heizmana i zmarłych kolegów: Budzika, Deisenberga, Falarza, Szatki, Strohbacha i Śliskiego. Zaproponował, by koledzy urządzali teraz zjazdy co pięć lat.

Następnie przemówił dawny gospodarz klasy prof. Trybowski. Oświadczył z rozrzewnieniem, że dnie i godziny liczył przed przybyciem na ów zjazd, który taką pociechą i dumą go napełnia z powodu tego, że dawni uczniowie jego, tu zebrani, przyłożyli tak wiele cegieł do niepodległości Ojczyzny.

Po nim przemówił przepięknie ks. dr. Rec. Zaczął od słów Owidiusza: „Salve festa dies, meliorque revertere semper", nawiązał do tej dążności serca ludzkiego, pragnącego utrwalenia ukochanej, a zwłaszcza młodzieńczej przeszłości, przypomniał, jak to, co się ciężkiem i pochmurnem wydało w latach młodych, dziś owoce przyniosło i okazuje się dziś zbawiennem. Wyraził dank Bogu, że użyczył łask uczniom jego, iż przeszli przez życie z tak nieskazitelnemi charakterami.

Po przemówieniach odegrali artystycznie na skrzypcach dwa utwory p. prof. Tukacz i tegoroczny absolwent gimnazjum p. Layer.

Nastąpiła lekcja, czytanie katalogu, przyczem powtórzyły się zabawne epizody z życia szkolnego wzięte i zapisywanie adresów uczestników zjazdu, poczem wspólna fotografja na dziedzińcu zakładowym.

Przed obiadem wspólnym, jaki odbył się w sali Tow. Kasynowego, oglądali zebrani ogród miejski i mauzoleum gen. Bema.

Wzięli udział z zjeździe: Augustynowicz, prof. gimn., Żywiec; dr. Glaser, lekarz, Radłów; gen. Górecki, poseł i prezes Banku Gosp. Kraj., Warszawa; dr. praw Katz, przemysłowiec, Kraków; dr. praw Klausner, urzędnik Kasy skarbowej, N. Sącz; prof. Kopacz (Abiński), nauczyciel instytutu głuchoniemych, Warszawa; Kopietz, komisarz ziemski, Sanok; dr. Krysiewicz, lekarz, Rzeszów; dr. Lalicki, zast. gen. komis. Rzeczpsp. w Gdańsku; ppułk. Matzenauer, zast. dowódcy 64 p. p., Grudziądz; ks. Malik, katecheta gimn. w Czortkowie; dr. Mantel, prof. gimn. w Śniatynie; kap. Piotrowski, 4 pp. leg., Kielce; dr. Skwarczyński, lekarz-major w Toruniu, Ks. Sorys, Jabłonów k. Kołomyji; dr. Wieder, adwokat — Tarnów; Westreich, przemysłowiec — Gdańsk; Wszołek, urzędnik pocztowy, N. Sącz. Nieobecni — usprawiedliwieni: ks. Pyzykiewicz (Nagoszyn k. Dębicy), Woliński i Beitsch; (Berlin) nieznany adres: b. posła Popiela (Paryż), b. kap. art. Starzewskiego (Berlin) i Krzysztonia (Ameryka).

powodu krzywdzących nauczycielstwo postanowień ustawy sanacyjnej. Stan ten jednak dłużej zachowany być nie może i w miarę wzrostu liczby dzieci wzrastać musi liczba nauczycieli.

Według obliczeń Dr. M. Falskiego, który obok pracy p. t. »Szkoły powszechne w Polsce« wydał świeżo nowe dzieło p. t. «Wyniki spisu dzieci z czerwca 1926 roku w zastosowaniu do badania potrzeb szkolnictwa powszechnego«, potrzeba będzie w roku szkolnym 1935/5 aż 132.634 nauczycieli, a w roku szkolnym 1939/40 aż 148.699 nauczycieli, licząc na 1 nauczyciela 42.25 dzieci. W stosunku zatem do stanu z roku 1925/6 przybyć winno do roku 1936 6 — 77,381, a do roku 1939/40 aż 88.446 sił nauczycielskich.

Seminarjów nauczycielskich jest obecnie w Polsce 123. Jeżeli przyjmiemy, że każdy zakład opuszcza rocznie przeciętnie 30 absolwentów (tek), to daje na ogólną liczbę przeszło 3 tysięcy nowych sił rocznie. Czyli że po latach dwudziestu dopiero nastąpiłaby nadprodukcja sił opuszczających seminarja nauczycielskie, o ile oczywiście rząd pospieszyłby się z rozwojem szkolnictwa powszechnego w tempie wskazanem przez prof. Falskiego.

W każdym razie spodziewać się należy, że przez około dziesięć lat następnych wszyscy absolwenci (tki) seminarjów nauczycielskich znajdą posady nauczycielskie. A zatem nadprodukcja w tej gałęzi pracowników umysłowych nie grozi tak prędko, jak to się mówi.

Kiedy u nas nastąpi nadprodukcja kończących seminarja nauczycielskie?

W państwie tak słabo stosunkowo uprzemysłowionem jak nasz, jest naturalnym objawem nadmiar pracowników fizycznych i umysłowych, który z roku na rok powiększa się, tworząc rzesze bezrobotnych.

Bezrobocie wśród robotników istniało u nas od początku powstania nowonarodzonego państwa polskiego, a spotęgowało się od r. 1921, kiedy to po zawarciu pokoju w Rydze zdemobilizowano ogromne masy żołnierzy. Bezrobocie wśród inteligencji pracującej rozpoczęło się po wprowadzeniu złotego i po redukcji wielu zbytecznych urzędów.

Bezrobocie wsród pracowników umysłowych wzrasta rokrocznie przez opuszczenie szkół średnich przez tysiące absolwentów, z których nie wszyscy mogą dalej studjować, a także i z tych nie wszyscy mogą znaleść pracę w biurach rządowych i prywatnych.

Z niepokojem spogląda społeczeństwo w przyszłość. Wracają się już przedwojenne czasy nadprodukcji sił inteligentnych, z tą bolesną odmianą, że wyżyć teraz trudniej, niż przed wojną. Faktem jest nadprodukcja kończących szkoły handlowe i niektóre wydziały uniwersyteckie, a mówią już o nadprodukcji absolwentów seminarjów nauczycielskich. Czy słusznie? Młodzieńcom kończącym seminarja nauczycielskie łatwiej jest znaleść pracę, trudniej panienkom, zwłaszcza tym, które nie chcą przyjąć posady na kresach wschodnich.

Ale to nie jest miarą tego, czy nadprodukcja wśród kończących seminarja nauczycielskie już nastąpiła.

Obecnie nauczycielstwo szkół powszechnych stanowi olbrzymią armję ludzi, liczącą przeszło 70 tysięcy osób. Od szeregu lat liczba ta podlega stosunkowo słabym zmianom. W pierwszych latach istnienia państwa polskiego i szybkiego organizowania szkolnictwa wzrosła ona z 57,319 w roku szk. 1921/2 do 70.063 w roku szkolnym 1925/6, ale potem się zatrzymała z

Emigracja z Polski do Kanady.

Emigracja z Polski do Kanady przybiera coraz większe rozmiary, jak świadczą statystyczne wykazy wydziału emigracyjnego w Warszawie.

Niedawno temu przybyło do Kanady 10,000 polskich emigrantów, obecnie zaś okazało się dalsze zapotrzebowanie jeszcze większej liczby.

Kanadyjskie Towarzystwo kolejowe zażądały 1,245 rodzin osadników polskich posiadających pewien kapitał na zakup farm w Kanadzie. Urząd emigracyjny wydał państwowym urzędom pośrednictwa pracy polecenie przyjmowania zgłoszeń i kwalifikowania rodzin rolników, zamierzających emigrować do Kanady.

Stosowane będą do nich następujące wymagania: głowa rodziny nie może mieć więcej nad lat 50, członkowie rodziny starsi nad lat 18 muszą być rolnikami, a starsi nad lat 15 muszą umieć czytać.

Rodziny, posiadające po opłaceniu kart okrętowych najmniej 400 dolarów, przyjmowane będą bez ograniczeń, co do wieku i składu jej członków.

Rodziny z kapitałem 250 lub 200 dolarów mogą zabrać z sobą najwyżej troje dzieci młodszych od lat 12 i tylko jedno poniżej 5 lat. Rodziny posiadające

Dookoła matury.

Przed paru tygodniami czytałem w „Naszym Głosie" uwagi o maturze; mam więc nadzieję, że Szanowna Redakcja udzieli i mnie miejsca na podzielenie się memi spostrzeżeniami z szerokiemi kołami Czytelników.

O celowości dzisiejszej matury możnaby dużo pisać, ale na razie jest ona niejako pierwszą bitwą, jaką inteligent musi stoczyć, aby mógł potem szczęśliwie przebyć różne egzaminy, jakie go czekają w życiu. Proponuje się czasami, aby znieść maturę w dzisiejszej formie, jako zakończenie nauki gimnazjalnej, a zamiast tego zaprowadzić egzamin wstępny na uniwersytet, czy też do jakiej innej szkoły wyższej. To rozwiązanie, lepsze na pozór, ma jednak dużo ujemnych stron, choćby n. p. tę, że uczeń chcąc zdać taki egzamin wstępny do szkoły wyższej, musiałby się uczyć przez wakacje, a potem zmęczony i przepracowany rozpoczynać nowe studja, do których potrzeba przecież świeżych sił. Dalej, zdając egzamin w jakimś jednym dziale, miałby zamknięty dostęp do innego, bo nimby się przygotował do nowego egzaminu, który byłby wtedy konieczny, znów musiałby pracować kilka miesięcy, coby jeszcze bardziej zwiększyło liczbę wykolejonej młodzieży. Zdarzyćby się także mogło, że na pewien dział rzuciłaby się wielka liczba młodzieży, skutkiem czego egzamina byłyby obostrzone i liczba przepadłych kandydatów wzrosłaby niepomiernie a bardzo często niesłusznie, jak dobrze wiedzą ci, którzy znają technikę egzaminów wstępnych.

Jestto zresztą dopiero muzyka przyszłości.— Obecnie trzeba myśleć o tem, co jest aktualne i uciska rodziców, jak kiepsko zrobione obuwie. Mam tu na myśli matury, odbywające się obecnie na podstawie obowiązujących od paru lat w naszych gimnazjach przepisów egzaminacyjnych, wprowadzonych przez Grabskiego, które mają tę fatalną stronę, że eliminują niemal zupełnie głos komisji egzaminacyjnej, a dają bardzo szeroki, niemal decydujący wpływ przewodniczącemu komisji. Zaintrygowany rozmaitemi uwagami i enuncjacjami ze strony znajomych rodziców i uczniów zacząłem bliżej informować się w tej sprawie i dowiedziałem się szczegółów, któremi chcę się podzielić z szerszemi sferami rodziców, aby mogli zastanowić się nad sposobem zapobieżenia złemu, jakie kryje w sobie obecna procedura przy egzaminie dojrzałości.

Dawniej było tak, że zadanie pisemne poprawiał odnośny nauczyciel i jego nota była już stałą i miarodajną. Obecnie jest inaczej. Notę może zmienić przewodniczący komisji. O ile ta zmiana rzeczywiście się odbywa, to tylko na gorsze. Nie było wypadku, aby jakaś nota została podniesioną na lepszą. Ustalanie zaś not przy poprawianiu zadań jest rzeczą bardzo względną. W Niemczech n. p. zrobiono próbę, każąc te same zadania poprawiać tym samym osobom po przerwie parumiesięcznej. Pokazało się, że oceny ich w obu wypadkach wypadły bardzo odmiennie. Jeżeli nauczyciel zna danego ucznia od szeregu lat, wtedy może na podstawie tego, co wie o jego inteligencji, wyeliminować tę przypadkowość oceny w znacznym stopniu, czego nie może zrobić egzaminator obcy. Są dalej zadania takie jak matematyczne, które młodzież odpisuje zwykle od zdolniejszych kolegów i to nawet wtedy, gdy abiturjent mógłby je samodzielnie i dobrze rozwiązać. Jest to objaw znanej nam tremy egzaminowej, gdy zdający traci zaufanie we własne siły i woli bezkrytyczne oprzeć się na tem, co mu się wydaje pewne.

Zadań wogóle pisze się niewiele przy pisemnej maturze — w gimnazjum klasycznem n. p. trzy, z tych jedno polskie lub historyczne, łacińskie lub greckie, wreszcie matematyczne lub fizyczne. Gdy dwa z nich są niedostateczne, abiturjent jest niedopuszczony do matury ustnej. a w seminarjach nauczycielskich nota niedostateczna z zadania polskiego powoduje już niedopuszczenie do egzaminu ustnego. Stąd strach u młodzieży, szukanie niedozwolonej pomocy i odpisywanie, co przecież nie jest dodatnim czynnikiem wychowawczym. Postępowanie podobne bywa czasem jednak koniecznością nawet dla uczniów dobrych, gdyż są takie organizacje psychiczne, którym wypisać się trudno zwłaszcza w denerwującej atmosferze i inwigilacji maturycznej. Bardzo często potem dają uczniowie dobre odpowiedzi ustne, bo przedmiot znają i są nieraz bardzo inteligentni. Pomimo to jednak mogą się narazić na niedopuszczenie do matury i stratę roku. Jestto bardzo ujemna strona nowo obowiązujących przepisów. Dawniej było zadań sześć, a dopiero przy czterech niedostatecznych zachodziła kwestja dopuszczenia lub niedopuszczenia do ustnej matury, o czem decydowała komisja, w której głosy wszystkich głosujących miały to samo znaczenie. Dziś może się tak zdarzyć, że uczeń słabszy odpisze zadanie od lepszego, a czytający je obcy przewodniczący może zadanie oryginalne sklasyfikować ujemnie, a odpisane dodatnio, bo uczniów przecież nie zna i w ten sposób uczeń lepszy może być odrzucony odj matury ustnej.

W tem tkwi już wielkie niebezpieczeństwo — ale gorzej jeszcze bywa z maturą ustną. (C. d. n.)

wezwania imienne do Kanady, winny dołączyć do podań zawiadomienia, otrzymane od przedstawiciela właściwego tow. kolejowego.

Rząd polski nie pozostawił swoich emigrantów w Kanadzie bez opieki. Oprócz z urzędów konsularnych polskich, czuwają nad polską emigracją specjalni wysłannicy, aby takowa nie była narażona na straty moralne, materjalne i nie była skazaną na wynarodowienie.

Między innymi bawi tamże od dłuższego już czasu znany polski geograf i oceanograf, prof. Zychliński, który bada stosunki oświatowe pomiędzy emigracją w sposób nadzwyczaj praktyczny i osięga piękne rezultaty, dzięki swemu doświadczeniu pedagogicznemu, pracowitości i taktowi. Doprowadził on dziś do tego, iż rząd kanadyjski nie tylko nie przeszkadza w nauczaniu języka polskiego, ale nawet łoży fundusze na polskich nauczycieli w szkołach rządowych.

Oprócz Polaków bawi na emigracji w Kanadzie około 300,000 małopolskich Rusinów, którzy uważają się za polskich obywateli i naszych współbraci, dzięki należytemu traktowaniu ich w kraju i na emigracji przez władze polskie. Są także w Kanadzie w małej ilości Żydzi, i Litwini pochodzący z Polski.

Jeżeli w dalszym ciągu rząd polski otaczać będzie Kanadę podobną opieką, to emigracja w Kanadzie może przynieść chlubę Polskiemu Narodowi.

Słońce jako lekarz dzieci
i o tranie rybim.

Czy pomyśleliście kiedy nad tem, że przyjaźnie uśmiechające się do nas słońce jest jednym z najlepszych i najtańszych pomocników dla wszystkich matek, starających się o lepszą przyszłość i zdrowie swych dzieci?

Słońce, jako doskonały lekarz, pracuje dla nas ochoczo, bez szemrania i za darmo. A jednak są matki, które nie doceniają tej pracy i pomocy, mimo iż od wielu lat znany jest zdrowotny wpływ promieni słonecznych na żyjące organizmy. To też chore organizmy wystawia się na działanie słońca naturalnego lub też sztucznego w postaci lampy kwarcowej.

Uczeni powiadają nam, że światło słoneczne składa się nie tylko z promieni, które widzimy w tęczy, ale także z promieni niewidzialnych, tak zwanych promieni ultra-fioletowych. Pod działaniem właśnie tych promieni opala się nasza skóra w porze letniej, gdy ciało nasze wystawiamy na słońce. Promienie te, jak się przekonano, mają tak potężne własności lecznicze, że pod ich działaniem mogą być wyleczone suchoty, niektóre choroby skórne i tak zw. choroba angielska.

Zapewne nieraz zdarzyło wam się widzieć małe dzieci z krzywemi nogami i wówczas prawdopodobnie nasuwa się wam myśl, że winę za to ponosiły matki, pozwalając swym dzieciom za wcześnie stawać na nogi i uczyć się chodzić. Ale to nie wyjaśnia wszystkiego. Dzieci te bowiem, gdyby kości ich były dobrze rozwinięte i mocne, mogły były stanąć na nogach i zacząć chodzić bez smutnych dla nich następstw. Ale, niestety, kości ich były miękkie. I to właśnie jest jednym z rezultatów owej choroby angielskiej.

Chorobę angielską powoduje brak dostatecznej ilości soli w kościach. Kości nie otrzymują składników, potrzebnych do ich wzrostu. Jeżeli brak tych składników jest dość duży, całe ciało cierpi na tem. Gdy widzisz pokrzywione nogi, garby na plecach, lub wąską klatkę piersiową, pamiętaj o tem, że są to rezultaty nierozwoju kostnego, czyli angielskiej choroby. Co najgorsze, choroba ta pociąga za sobą to, że dziecko staje się podatnem do innych chorób.

Według osiągniętych dotychczas rezultatów badań i oświadczeń, dwie rzeczy mogą wyleczyć, a także zapobiedz angielskiej chorobie, a mianowicie światło słoneczne i tran rybi.

Dlatego wszystkie matki powinny wiedzieć, jak ważną jest rzeczą, by dzieci miały zapewnioną odpowiednią ilość światła słonecznego. Im wcześniej dziecko skorzysta z tego światła, tem lepiej dla niego. Nawet w zimie można rozpocząć odpowiednie starania, gdy niemowlę liczy przynajmniej jeden miesiąc.

Należy wówczas postawić wózek przy otwartem oknie w promieniach słońca, wpadających z zewnątrz. Ale okno musi być otwarte — jest to bardzo ważna rzecz. Owe lecznicze promienie, tak zw. ultra-fioletowe, nie przedostaną się do wnętrza mieszkania, jeżeli okno jest zamknięte, albowiem one nie przechodzą przez zwyczajne szkło. Nie przechodzą również przez ciepłą odzież. Dlatego też ustawiając wózek z niemowlęciem w promieniach słonecznych, zdejm rękawiczki i nakrycie z głowy niemowlęcia. Niechaj promienie słoneczne padają na jego głowę i ręce. Z początku trzymać je należy tak na słońcu tylko przez parę minut. Następnie stopniowo przedłużać ten czas i dopilnować, by również stopniowo coraz większa powierzchnia jego ciała pozostawała pod działaniem promieni słonecznych w mieszkaniu, wyprowadzić je trzeba na wolne powietrze, a wówczas im mniej na sobie będzie miało odzieży, tem lepiej.

Należy jednak przypilnować, by niemowlę nie zziębło na wolnem powietrzu. Dotknij się jego skóry i przekonaj się, czy jest ciepła. Jeżeli tak, w takim razie wszystko jest w porządku.

Dobrym również środkiem na chorobę angielską jest fosforowany tran rybi. Jest to środek zarówno leczniczy, jak i przeciwdziałający.

Tran rybi dobywa się ze świeżej wątroby stokfisza. W zależności od sposobów dobywania, tran ten może mieć różne nabarwienia począwszy od jasno żółtego do ciemno żółtego koloru. Czysty tran jest rzadkim płynem, posiadającym zabarwienie koloru jasno żółtego. Posiada szczególną rybną woń; smak jego jest cierpki.

Z powodu nieprzyjemnej woni tranu, oraz cierpkiego jego smaku, wielu chorych muszą go przyjmować z wielkiemi dozami soku pomarańczowego, mleka albo wody wapiennej. Jedząc małe kawałki cytryny albo kwaszonego ogórka tuż przed albo zaraz po przyjęciu tranu, można często uniknąć ostrego i cierpkiego smaku tranu. Tran ten można przyjmować i w kapsułkach, które dają się z łatwością połykać i można go przyjmować również w postaci emulsji. Istnieje bowiem bardzo dużo preparatów tego tranu.

Bez względu na to pod jaką postacią albo z czem tran przyjął chory, działalność tego środka będzie zawsze jednakową.

Przyjęty do wewnątrz, zwiększa apetyt, sprawia że człowiek lepiej się odżywia, a gdy tran przyjmuje się dłuższy czas, wpływa to na zwiększenie się wagi ciała i siły.

Jeżeli dzieci a nawet osoby dorosłe, uległy niszczącej działalności choroby, to po użyciu tranu następuje polepszenie stanu zdrowia. Tran posiada szczególną wartość w stosunku do dzieci, obarczonych chorobą chroniczną, która powoduje słabe odżywianie się i utratę wagi ciała.

Tran jest dlatego dobry, że aczkolwiek jest to tłuszcz, nadzwyczaj łatwo go jednak strawić. Szczególniej zaleca się tran dzieciom biednym, w których pożywieniu brakuje tłuszczu.

Gdy niemowlę liczy już przynajmniej jeden miesiąc życia, można mu dać tranu rybiego i to każdemu niemowlęciu, choćby zupełnie było zdrowe. Zacząć od małej ilości — pół małej łyżeczki dwa razy dziennie. Stopniowo dozę tę można zwiększyć do pełnej łyżeczki dwa razy dziennie.

Według Dr. Goya.

Z Żabna.

Notatka niepodpisanego autora z „Wielkiego Żabna", która się ukazała w „Słowie Tarnowskim" z dn. 9.VI br. Nr. 23 nasuwa następujące uwagi:

Zachwyca się w niej autor czystością mieściny i ma nawet śmiałość i ambicję reklamować ją jako miłe letnisko. Musimy zatem przestrzec tego, ktoby zręcony tym porywającym opisem czystości Żabna, zechciał się doń na letne wywczasy przejechać, by nie omieszkał zaopatrzyć się w maskę gazową, której użyć będzie musiał, podziwiając choćby n. p. ustępy w budynku gminnym. Ale i maska nie ustrzeże go od zatrucia, o ile zechce wedrzeć się w zakamarki przeludnionego niechlujnego żydowskiego ghetta, gdzie z maską nawet może paść ofiarą palących i gryzących wyziewów. Natomiast godzi się rozgnieść po świecie sławę naszej mieściny, że szczyci się posiadaniem czterech szynków i to dla miłośników napojów alkoholowych może stanowić prawdziwą atrakcję; mogą bowiem w doborowem towarzystwie spędzić i noc całą pod żydowską ławą, bo o domu noclegowym u nas nikt nie marzy.

Drugim powodem dumy autora z „Wielkiego Żabna" jest „postępowy Zarząd miasta". Mając w świeżej pamięci zeszłoroczny wynik wyborów do Rady gminnej, wyjaśnić się godzi w zastępstwie autora, którego ten dyskretnie przemilcza, czem sobie obecny Zarząd gminy na ten tytuł „postępowy" zasłużył. Przebieg bowiem sam, jak i wynik wyborów do Rady gminnej w „Wielkim Żabnie" był zgoła niesamowity i wcale nieoczekiwany, bo na około 1.000 głosujących wyborców opowiedziało się za obecnym Zarządem około 250 głosujących, a 750 wyborców głosowało przeciw niemu. Czyby autor nadawał tytuł „postępowy" obecnemu Zarządowi gminy za to, że wbrew woli większości mieszkańców w demokratycznem społeczeństwie wykonuje swą władzę? A może ten chełpliwy tytuł nadaje mu zato, że forytuje ludność żydowską, oddając jej dostawy gminne, a może za bezprawne wyrugowanie ze stałej posady lekarza gminnego Polaka - katolika, by oddać ją w ręce żyda, a może za urządzenie w sali szkolnej „kasyna", z którego po nocnych zabawach wydobywające się wyziewy, zatruwają uczęszczającą do szkoły młodzież, już i tak w 50 % cierpiącą na gruźlicę?

Pocóż dalej wyliczać zasługi i owocną działalność tego Zarządu? Przecież i za ich połowę był autor upoważnionym nazwać ten Zarząd „postępowym".

Po tych uwielbiających pochwałach i złożeniu bałwochwalczego hołdu dla „postępowego Zarządu gminy" czyni autor „lwi skok" w dziedzinę, której mistrzem obecnie w krakowskiem jest nieśmiertelny dzwonnik Choczni. Wywody prawne autora na tem polu stoją prawdziwie na wysokości pojęć i wykładu prawa prowincjonalnego kauzyperdy (adwokat, przegrywający sprawę sądową), a mając na celu wyłącznie wsączenie jadu nieufności w wierzący lud do duchowieństwa, by tem snadniej podérwać w nim wiarę. Zamiast apelu do ks. Biskupa, by funduszami kościelnemi „odbudowywał budynki kościelne i parafialne" i zamiast załamywania rąk nad nieuporządkowanym cmentarzem kościelnym i parafialnym, niech autor notatki zwróci się do „postępowego Zarządu gminy", by ten odrapany od czasu wojny budynek gminny choćby po wierzchu pokrył tynkiem a ustępy doprowadził do porządku; nadto by tak gospodarował dochodami gminnemi, na które płyną świadczenia ludności, naprawdę uginającej się pod tymi ciężarami, by za oszczędzone sumy wybudować już nie „postępową" ale jaką taką rzeźnię, bo obecna urąga już nie przepisom weterynaryjno-sanitaryjnym, ale nawet przepisom talmudycznym o higjenie mięsa.

Nadto radzimy autorowi notatki, by skierował swe oczy na bóżnicę i budynki rytuału żydowskiego, bo te aż rażą od szpetoty, przedstawiając istny obraz ruiny i niechlujstwa, a nos swój niech wściubi wraz z „postępowym Zarządem" do żydowskich zakamarków i zrobi tam postępowy porządek.

A w końcu przestrzedz należy archeologa, któryby na wezwanie autora zechciał pośpieszyć z poszukiwaniem na stare cmentarzysko, by mu się nie przygodziło to, co pewnemu wysokiemu dygnitarzowi gminnemu, który nie z naukowych pobudek lecz celem zawieszenia rowu pod chodnik, wywoził z tego nasypu cmentarnego. Otóż rozkopując to cmentarzysko i wywożąc zeń ziemię, wydobyto na powierzchnię ziemi kilkadziesiąt szkieletów ludzkich częściowo nawet dobrze zachowanych, a że ten dygnitarz z temi kośćmi zasypywać kazał fosę, więc mężne mieszczanki, zbrojne w niewieści oręż, oburzone tą profanacją pośmiertnych swych ojców, przypomniały miotłami owemu dygnitarzowi, że prochy ojców należy szanować. Caveant sequentes!

Żabnianin.

—o—

Ryglice — Gmina: Bistuszowa.

W „Słowie Tarn." Nr. 22. z dn. 2/VI. str. 3. ukazała się notatka, oparta prawdopodobnie na złośliwej informacji, a w każdym razie krzywdząca p. Al. Gadziałę, kierownika szkoły w Bistuszowej. W imię prawdy zaznaczyć musimy objektywnie, że p. Gadziała i w Kielanowicach dawniej i w Bistuszowej obecnie sumienne w gorliwej ku zadowoleniu gminy spełnia swe obowiązki.

Przyznać muszę również, że niezadowolonych jest kilku malkontentów, jakaś „trójka". Być może dlatego, że jego zapatrywania są nieco inne i odmienne od „przekonań" anonimowych kalumniatorów.

Wolno mieć n.p. „takie" lub „inne" przekonania p. Uruskiemu, lub Wójcikowi, ewentualnie komuś trzeciem, dlaczegóż p. uGadziała nie może mieć swoich zapatrywań i postępować wedłu swego sumienia!

1) Zarzucono mu, że bije dzieci w szkole (czyli dosłownie: „u którego nauka polega na biciu".) Proszę uprzejmie pokazać mi ojca lub matkę, nigdy nie upominających i niekarzących leniwego, krnąbrnego i nieposłusznego dziecka! Mimo, że „bije" i „katuje" jednak kocha i „miłuje". Trudno ją posądzać o brak miłości i dobrego serca! Dziś wśród młodzieży, nawet szkolnej jest brak karności, rozpuszczenie ogromne. Żalą się powszechnie na to rodzice, przełożeni, pedagodzy, przyjaciele i wielcy miłośnicy młodzieży! Zacni rodzice, szczerze pragnący dobra swych dzieci, miłujący prawdziwie Ojczyznę i dbający o los przyszły swych dziatek — sami (zdarza się b. często) prosząc nauczyciela o ukaranie tychże, jeśli na to zasługują.

Przepisy szkolne wprawdzie są odmienne pod tym względem, lecz publiczną jest tajemnicą, że kija używa się tylko w szkole, jeśli inne środki pedagogiczne nie pomagają. (Szczęśliwym byłby naprawdę każdy nauczyciel, żeby nigdy nie potrzebował używać kija, żeby takie czasy nastały!) Nikt rozumny

nie bierze tego za złe i nie poczytuje nauczycielowi za zbrodnię, tylko złośliwy człowiek, lub namówiony, chcący się zemścić na nim za „to“ lub „owo“, sprawę zaraz skierowuje na drogę sądową. Ci ojcowie, którzy tak czynią i przeklinają nauczycieli wobec dzieci, naruszając ich powagę, zamiast sprawę osobiście załatwić i to pokojowo w kancelarji szkolnej „w cztery oczy“ z pewnością sami najwięcej ucierpią od własnych dzieci w późniejszych latach!

Proszę więc łaskawie przyjąć do wiadomości i to, że nauczycielowi nie sprawia żadnej przyjemności „bić“ czy „katować“ dzieci, ale to jest nieraz bolesną tylko koniecznością.

2) Zarzucono p. kierownikowi, że zwalnia dzieci od nauki szk. poprostu, za „rebuchy“ — „niebezinteresownie“. Szkoda wielka, że — kiedy wspomniał informator — czy korespondent — o wytoczenie przez prokuratorję śledztwa „o uwalnianie, naturalnie nie bezinteresownie dzieci od nauki“, szkoda niezmierna że kiedy prowadziło się „a“ nie dodano „b“ w imię sprawiedliwości i słuszności.

Przypuszczam, że informator redaktora, czy — powiedzmy inaczej — jakby ktoś chciał sam Korespondent — musiał zapewne słyszeć o wyniku śledztwa. Prokuratorja ex offo, z obowiązku tylko wytoczyła śledztwo na skutek jakiegoś „prawdziwego“ anomimu względnie na anonim z fałszywym podpisem i przekonała się urzędowo o niewinności p. Gadziały. Wiadomo, że tylko „złość“ ludzka „trójki“ t.z.w. **SUW.** mści się w niestetyczny sposób na nauczycielu i obniża jego autorytet w gminie. Zdarza się, że kierownicy szkół zwalniają dzieci od nauki z ważnych przyczyn n. p. na czas kopania ziemiaków. (W Poznańskiem n. p. są t. zw. „wakacje ziemiaczane“). Zwalnia się dzieci z powodu silnych mrozów, zasp śniegowych. Nauczyciel musi być wyrozumiałym i nieraz musi zwolnić dziecko od nauki i w ten sposób pomóc biednym ludziom w pracy. Zwolnienie dziecka szk. na roboty na dzień, dwa nie jest chyba zbrodnią nauczyciela.

Czcigodni panowie, anominowi informatorzy, trzeba się trzymać, choć troszeczkę — etyki! Ale nie wiem i naprożno może apeluję do nich, gdyż ci może już dawno stracili poczucie uczciwości i przyzwoitości.

Rehalibitacja w całej pełni należy się p. Gadziale który pracuje pięknie i gorliwie w naszej gminie nad wychowaniem młodej generacji.

A „Słowo tarn.“ do pamiętnika «Infamare cave nam revocare grave“ (Sławy nie ruszaj nie szarp bliźniego, bo odwołać coś ciężkiego) „Audiatur semper et altera pars“. (Trzeba zawsze wysłuchać i przeciwnej strony, zbadać należy sprawę wszechstronnie, zanim się coś umieści na łamach tygodnika publicznego!)

Natomiast prosimy b. uprzejmie Szanowną Redakcję „Słowa Tarnow.“ o łaskawe względy i dla p. Gadziały, boć to człowiek bardzo porządny, spokojny i zrównoważony.

W końcu prosimy więcej się zająć się Składnicą tuchowską — Kasą miejską tuchowską, na której miejscu zamiast budynku wyrosła wielka, ale jeszcze nie piętrowa — trawa i chwasty — z powodu wypadków wojennych, dewaluacji pieniężnej (ś.p. austrjackiego) etc. Na miejscu Kasy zakłada się obecnie „wzorowe gospodarstwo“ ziół wszelkiego rodzaju, by po sprzedaniu tychże później zwrócić można wszystkim wierzycielom wkładki oszczędnościowe! Prosimy „suszyć“ bagienka tuchowskie, a nie rygielskie, czy bistuszowskie! *Obserwator.*

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szczucin, 6.VI. 1928 r.

Do P.T. Redakcji „Naszego Głosu“ w Tarnowie.

Wielmożni Panowie!

W ostatnim (23) numerze pisma Panów był pomieszczony artykuł pana Władysława Janikowskiego, podpisany „Centralny Zarząd Dóbr Szczucińskich“.

Śpieszę Panów powiadomić, że pan Janikowski nie miał prawa podpisywać go jako przedstawiciel zarządu dóbr Szczucina, zwłaszcza że był już dawniej kategorycznie proszony o niewystępowanie publiczne w tym charakterze.

W artykule tym był ustęp z osobistą wycieczką pana Janikowskiego przeciwko panu Józefowi Czepko, urzędnikowi ordynacji Przeworskiej, który, występując z polecenia księżnej Eleonory Lubomirskiej, właścicielki dóbr Szczucińskich, naraził się mimowolnie panu Janikowskiemu. Jako dyrektor zarządu dóbr Szczucińskich proszę WPanów o odwołanie tego ustępu, który jako absolutnie nieuzasadniony i noszący wyraźne cechy obmowy i napaści osobistej mógł tylko wypadkowo, przez pożałowania godne niedopatrzenie Panów znaleźć się na łamach ich pisma.

Z poważaniem

Dyrekcja Dóbr Eleonory Ks. Lubomirskiej w Szczucinie

Antoni Zaleski.

Dopisek Redakcji: Umieszczając to pismo w myśl zasady: „audiatur et altera pars“ — musimy zaznaczyć, że pismo to potwierdza, iż rekurs Zarządu Dóbr Szczucin przeciwko karze (3.377 zł. 40 gr.), nałożonej przez Pow. Kasę Chorych w Tarnowie na tenże Zarząd został przez Województwo uwzględniony i kara powyższa, jako niesłuszna, odrzucona.

Akademickie Koło Tarnowiaków w Krakowie przysłało z prośbą umieszczenia w naszym piśmie następujący

Komunikat — Odezwę:

Szeregi kształcącej się na Wszechnicy Jagiellońskiej młodzieży polskiej wzrastają z roku na rok. Zapełniają się szczelnie sale uniwersyteckie, gdzie z katedr „Almae Matris“ rozbrzmiewa donośnie głos sławnej już dzisiaj nauki polskiej.

Wszechnica nasza przyciąga do siebie tysiące młodych pracowników, pośród których znajdują się setki nieprzygotowanych ekonomicznie do walki życiowej, pozbawionych przez macoszy los środków materjalnych, koniecznych do pracy naukowej.

Raz po raz giną cicho, bez jęku, w zapomnieniu wielkie talenty, silne charaktery, skupiające w sobie nieograniczony zapał, żądzę wiedzy, głębokie poczucie obywatelskie. Giną w połowie drogi swego życia osobliwe umysły, gorące serca, osłabione i wyniszczone w ciągłych utarczkach z widmem nędzy.

Aby choć w części zapobiec tym przykrym nad wyraz stosunkom, młodzież polska Wszechnicy Jagiellońskiej zawiązała „Akademickie Koło Tarnowiaków“ grupujące w sobie kolegów, pochodzących z powiatów: tarnowskiego, brzeskiego, dąbrowskiego, pilzneńskiego, które istnieje i rozwija się przedewszystkiem dzięki poparciu naszego społeczeństwa.

Przez Akademickie Koło Tarnowiaków otrzymują Koledzy tanie i zdrowe mieszkanie w Domach Akademickich w Krakowie.

Komisja Pożyczkowa Akademickiego Koła Tarnowiaków spieszy najbardziej potrzebującym z pomocą pieniężną w formie długoterminowych pożyczek zwrotnych i obiadów stypendyjnych.

Koło nasze rządzone przez samą młodzież jest szkołą wychowania obywatelskiego, kształci przyszłych pracowników i kierowników życia publicznego.

A więc i w tym kierunku spełnia wobec społeczeństwa zadanie w skutkach swych nie małej wagi.

Dlatego, jako stowarzyszenie humanitarne związane ściśle ze społeczeństwem, odwołujemy się do szerokich sfer obywatelskich o pomoc finansową.

Nie pukamy do uczuć litości, ale chcemy silnie poruszyć strunę solidarności i łączności młodzieży ze społeczeństwem, pragniemy przemówić do tych, którym sprawa wychowania i wykształcenia przyszłych pokoleń nie jest obojętna.

Ofiarne datki na cele Koła będą stanowić kapitał gospodarstwa narodowego, który w przyszłym kiedyś bilansie wykaże niewątpliwie oprocentowanie wysokie.

Nie pozwalajmy, aby w ciężkich warunkach życiowych ustał wyczerpany choć jeden pracownik, a młodych i zdrowych sił nam przedewszystkiem potrzeba.

Nie cofajmy się przed spełnieniem obowiązku opieki nad młodzieżą uniwersytecką i dopomóżmy Kołu do skutecznej walki z przemożną nędzą.

Gdy te hasła znajdą odzew w społeczeństwie, do którego z całą ufnością się zwracamy, byt i dalszy rozwój naszego Koła będzie zapewniony!

Zwracamy się przeto do P.T. Społeczeństwa, by poparło naszą akcję i zgłaszało się na członków wspierających Koła Tarnowiaków w Krakowie. (Wkładka członka wspierającego wynosi kwotę zł. 5., którą można przesłać czekiem P.K.O. Nr. 400.424)

Za Zarząd:

Kurator Koła:

Prof. Dr. *Tadeusz Dziurzyński* m. p.

Wiceprezes: *Tadeusz Myszka* m. p.

Prezes: *Tadeusz Cholewa* m. p.

Tumidajski Fr. sekretarz.

Kronika.

STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ w Tarnowie obchodzi w niedzielę dnia 24 czerwca 1928 10-lecie swego istnienia. Na program uroczystości złoży się: 1) Uroczyste nabożeństwo w Katedrze o godz. 8 mej rano, które odprawi JE. Ks. Biskup ordynarjusz Dr. L. Wałęga, 2) Złożenie wieńca na płycie „Nieznanego żołnierza“ i pochód do „Gwiazdy“ 3) Wspólne śniadanie w Gwieździe, 4) Wspólna fotografja, 5) o godz. 5-tej uroczysty wieczorek w sali „Gwiazdy“ zakończony odegraniem dramatu pt. „Posądzony“ przez zespół amatorski członków Stowarzyszenia tarnowskiego.

DLA UBOGIEJ MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ. Wtorkowe koncerty w ogrodzie miejskim przy udziale muzyki 16 pp. i muzyki rękodzielniczej cieszą się wielkiem uznaniem i poparciem publiczności.

Drobna opłata 20 i 10 gr. idzie na piękny cel, bo na poparcie kolonji letnich dla członków Stowarzyszenia Pols. młodz. żeń. z warstwy robotniczej. Przy doskonałej muzyce i w pięknym parku spędzone popołudnie będzie naprawdę miłą atrakcją dla całego kulturalnego Tarnowa.

NADZWYCZAJNA POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ celem pożegnania ustępującego w stan spoczynku Starosty Krupińskiego odbyło się we czwartek, 16 b.m wieczorem.

RZĄDY KOMISARSKIE W KASIE CHORYCH W TARNOWIE. We czwartek 14.VI b. m. wieczorem został zwołany Zarząd Kasy Chorych celem zawiadomienia, że tegoż dnia rano rządy Kasy oddał p. Kluger (bez porozumienia z Zarządem) Komisarzowi Kasy dr. Kropatschowi, wiceprezesowi okr. Związku Kas Chorych (socjaliście). O tej sprawie z braku czasu umieścimy artykuł w następnym numerze.

SPRAWOZDANIE Z PRZENIESIENIA Cudownego Obrazu Matki Boskiej Tuchowskiej i z uroczystości w Tarnowie, związanych z wystawieniem tego obrazu w Katedrze umieścimy w następnem numerze.

OMAL NIE STRASZNY POŻAR. W czwartek o godz. 7 wieczorem zajęła się z niewiadomych przyczyn belka stropowa w magazynach stacji towarowej. Ogień wcześnie dostrzeżony został przez służbę kolejową ugaszony. Całe miasto zaalarmowała ta groźna wieść. Na szczęście nie doszło do katastrofy.

Egzamina wstępne w państw. gimnazjum III. im Ad. Mickiewicza w Tarnowie. Dyrekcja zawiadamia, że egzamina wstępne do kl. II—VII włącznie odbędą się w dniu 25 czerwca b. r. o godz. 8 ej rano, egzamina zaś wstępne do kl. I. w dniu 28 czerwca o godz. 9-tej rano.

Do egzaminu należy zgłosić się w Dyrekcji zakładu przynajmniej jeden dzień wcześniej z metryką i ostatniem świadectwem szkolnem (a także świadectwem szczepienia ospy, o ile uczeń składa egzamin do kl. I.) Dyrekcja nadmienia, że zakład tut. jest typu humanistycznego t. j. z łaciną bez greki. Po ukończeniu gimnazjum uczniowie nabywają prawo zapisania się na wszystkie wydziały uniwersytetu i na Politechnikę.

Poznał po płaszczu.

Dwaj panowie siedzą w kawiarni przy sąsiadujących z sobą stolikach.

— Przepraszam, ale zdaje mi się, ze spotkaliśmy się już tutaj przed kilku dniami.

— Nie przypominam sobie.

— Ale ja sobie przypominam, poznałem pana po płaszczu.

— Niemożliwe, wtedy jeszcze płaszcza nie miałem.

— Za to ja go miałem.

ANDRZEJ KRUŻEL 1897. unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez P.K.U. Tarnów.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.